



Prasowe
Wydawnictwa
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Gazeta Robotnicza
00-010 Wrocław, ul. Podwale 62

wydanie

Nr 131 z dn. 16-03-78

665

Nr 61 (9144)

Potoczne powiedzenie „śmiechu warte” ma zabarwienie pejoratywne i sugeruje, że coś nadaje się do wykpienia. Jednak tym razem prosilibym o dosłowne odczytanie tego tytułu, bowiem niżej będzie o trzech realizacjach teatralnych, których celem było wywołanie śmiechu na widowni...

TOMASZEWSKI BAWI!

Zdziwienie i zarazem ciekawość wywołała wiadomość o tym, że Henryk Tomaszewski wyreżyserował w Jeleniej Górze rzadko graną w Polsce komedię George'a Bernarda Shawa „Androkles i lw” dodając do niej prolog pantomimiczny „Wdowa z Efezu” według Petroniusza. Ta skondensowana powiastka o ludzkiej przewrotności czerwowana przez dyrektora Wrocławskiego Teatru Pantomimy przed pierwszą sceną sztuki Shawa przygotowała nas do tego co miało nastąpić. Podobno autor „Pigmaliона” napisał „Androklesa i lwa”, by pokazać niejakiemu Barriemu, autorowi słynnego „Piotrusia Pana”, jak się powinno pisać sztuki dla dzieci.

U Shawa w pozornie baśniowej oprawie toczy się pozorna walka idei. Pretekstem do sporów jest konflikt dwóch systemów religijnych. Bohaterowie sztuki poniewierani przez Rzymian, wystawiani na ciężkie próby, odrzucają nawet w obliczu śmierci oddanie czci pogańskim bogom i tak w finale godzą się na kompromis. Cała anegdota opowiedziana przez Shawa służy zabawie i upraszcza rzeczywiste konflikty, a nawet ośmiesza je. Żart przeplata się z poważnymi dysputami. Takie przesłakiwanie z nastroju w nastrój wymaga od aktorów nie lada umiejętności. Nie wszyscy wykonawcy wyszli cało z tej próby, wielu przegrało swoje zmagania z tekstem Shawa.

Tomasz Radecki (Androkles) po raz kolejny potwierdził, że świetnie się czuje w skórze prostych, poczciwych, ludowych niedorajdów i razem z lwem tworzą najzabawniejszy duet, a właściwie trio, bo lwa gra dwóch aktorów Jan Bogusz i Stanisław Cichocki. Trafili bezbłędnie w intencje autora i zbierają zasłużone brawa. Śmieszy również Andrzej Kempa jako Cezar, zwłaszcza w scenie z lwem i Androklesem próbując cało wynieść cesarską godność z komicznych prób, jakim został poddany. Nie można też mieć pretensji do Kazimierza Miranowicza (Setnik) i niesamowitej Zebraczki odtwarzanej przez Zuzannę Łozińską. Na tej liście zmieściłoby się jeszcze paru aktorów grających małe epizody.

Zawiodła mnie trochę Maria Maj jako Lawinia. Nie potrafiła się jakoś znaleźć w tej baśniowej komedii. Nie udało jej się wyzwolić od niepotrzebnego w tym wypadku koturnu i grała okropnie serio. Podbudowała wszystkie kwestie takimi emocjami, że zapominała o „zrobieniu oka” do widowni.

Teresa Pawłowicz (Megera) przeciwnie, uparła się, żeby pomóc autorowi i tak przerysowywała wszystkie pointy, że przestawały śmieszyć. W pewnym momencie szczerze jej życzyłem, by jak najszybciej połknął ją tytułowy lw. Nieporozumieniem był Ferrovius Jerzego Stepkowskiego. Przez cały czas przez krzyki, skoki, biegi, próbował nam coś powiedzieć, ale ja nie z tego nie mogłem zrozumieć, bowiem dykcja nie była najmocniejszą jego stroną. Z kolei Bogdan Słomiński (Kapitan), przystojny młody człowiek o świetnej prezencji, sprawiał wrażenie jakby swój normalny głos zostawił w szatni i wydobywał z siebie jakieś sztuczne dźwięki irytujące okropnie.

Ala jest się na tym spektaklu z czego pośmiać, sporo niebanalnych pomysłów inscenizacyjnych, trochę niezłych gagów, szkoda, że



Maria Maj kusi panów w programie kabaretowym Jana Pietrzaka.
Fot. G. Wyszomirska

spotkanie z teatrem

ŚMIECHU WART!

KRZYSZTOF KUCHARSKI



Na pierwszym planie Tomasz Radecki (Androkles) w zabawnej inscenizacji Tomaszewskiego.

Fot. Tadeusz Drankowski

Henryk Tomaszewski nie zdecydował się przykrócić komedii Shawa.

ZABAWA Z UŚMIECHEM

U Marivaux może zachwycać lekkość dialogu, skłonność do powikłań, które muszą się i tak dobrze skończyć oraz niewątpliwe poczucie humoru. „Igraszki trafia i miłości” grane w Jeleniej Górze pod tytułem „Gra miłości i przypadku”, są relaksową farsą, nie zaszkodzą nikomu, ścierpią ją nawet intelekt-

tualiści szukający w teatrze gęstości znaczeń i podtekstów, ale pod warunkiem, że aktorzy staną na wysokości zadania i nie będą odstraszać widzów.

Kazimierz Miranowicz w roli dobrego ojca — Orgona błyskotliwie podawał tekst, z dużą swobodą i lekkością stworzył bardzo sympatyczną postać, ładnie podprowadzał każdą sytuację do pointy. Z przyjemnością oglądałem go na scenie. W jego wypadku komplementy mógłbym mnożyć, bo za wszyst-

kie zasłużył. Jego syna Mario zagrał Marek Kozak. Poradził sobie z tą rolą, choć można by mieć do niego niewielkie pretensje za sceny, w których odgrywał zakochaanego w niby służącej, a naprawdę swojej siostrze, panicza.

Starającego się o rękę córki Orgona Doranta grał Tomasz Radecki. Nie jest to najefektowniejsza rola tego aktora, ale zagrana bardzo konsekwentnie z dużą dyscypliną i może właśnie brak paru efektowniejszych momentów sprawił, że ten utalentowany aktor nie odniósł pełnego sukcesu. Jego służącego Arlekina zagrał, zabawny jak zwykle Jan Bogusz. Sceny karcenia Arlekina przez Doranta należą z pewnością do zabawniejszych.

Zostały mi jeszcze dwie panie, Lizetta, służąca i jej pani, córka Orgona — Sylwia. Teresa Leśniak (Lizetta) bije swoją panią na głowę nie tylko znajomością realiów życia, ale i pod względem aktorskim przewyższa bardzo zdecydowanie sceniczną partnerkę. Bez wątplenia najślabszą jest Marlena Andrzejska (Sylwia), która nie dźwiga tej roli. Tekst wyrzuca z siebie w tym samym jednostajnym rytmie, niczym nie różnicuje poszczególnych scen. I to jest jedyny niesmak jaki mi pozostał po tym przedstawieniu „lekkim, łatwym i przyjemnym”.

OD UCHA DO UCHA...

Jan Pietrzak zrobił dziwny eksperyment na sobie i aktorach Teatru im. Norwida. Przygotował z nimi program kabaretowy oparty na własnych tekstach. Nie była to próba łatwa, po pierwsze dlatego, że niektóre kabaretowe dzieła szybko wietrzeją, inne tracąc czasowy kontekst przestają śmieszyć, po drugie, co innego aktor dramatyczny, a co innego estradowy wyjadacz. Ten drugi musi umieć improwizować, maksymalnie rozluźniać się na scenie. Stąd niewielu „dramatycznych” radzi sobie w działalności estradowej.

Z zespołu jeleniogórskiego ode mnie przepustkę na estradę kabaretową dostałby z łatwością Ryszard Wojnarowski, jedyny który potrafił się całkowicie rozluźnić. Resztę po dodatkowych eliminacjach też bym dopuścił, bo co mam zrobić, w końcu nawet Pietrzak nie grymasił i pozwolił się wyhasać: Tomaszowi Radeckiemu, Marili Maj, Janowi Boguszowi, Włodzimierzowi Kowalewskiemu, Ferdynandowi Załuskiemu, Teresie Pawłowicz, Teresie Leśniak i Małgorzacie Perecie...

Sam mistrz czyli J.P. co jakiś czas przyjeżdża na wizytację i w obecności widzów daje krótkie lekcje. Uczestniczyłem dwukrotnie w takich „zajęciach”. Bolały mnie potem przez dłuższy czas dziwne części anatomiczne, np. szczęki, uda, po których co jakiś czas uderzał mnie sąsiad, przepona i oczy, momentami łączył mi ciekły ciurkiem. Od śmiechu można się nabawić trwałego kalectwa...

Pietrzak zakasował dwóch klasyków komedii i wywołuje swoimi tekstami największą wesołość na widowni skromnie stwierdzając w tytułowej piosence, że po to jest kabaret, żeby się śmiać. Z pewnością mógłby mieć więcej szacunku dla klasyków i nie próbować ich prześcigać w rozśmieszaniu. Jeśli gdzieś zobaczycie plakat jeleniogórskiego kabaretu stańcie w kolejce po bilety, wasz trud będzie wart śmiechu. Po prostu wyjdziecie na swoje.

Teatr im. Norwida w Jeleniej Górze. „Androkles i lw” G. B. Shawa w reżyserii i choreografii Henryka Tomaszewskiego. Scenografia — Kazimierz Wiśniak, muzyka — Bogdan Dominik „Gra miłości i przypadku” P. Marivaux w reżyserii Mikołaja Grabowskiego scenografia — Barbara Zawada. „Po to jest kabaret” J. Pietrzaka w reżyserii autora, scenografia — Aleksandry Sell-Walter.